

TRYBUNA NARODU

pod kierownictwem KAROLA HUBERTA ROSTWOROWSKIEGO

TSEŚĆ: Roman Dmowski o programowych zasadach Obozu Wielkiej Polski. — WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI: Socjalizm a parlamentaryzm. — Listy pasterskie w sprawie Y. M. C. A. — K. L. KONIŃSKI: Mobilizacja a dusza. — Dokumenty. — Zjazd młodych we Lwowie. — Przegląd pism. — Dział organizacyjny.

Roman Dmowski o programowych zasadach O. W. P.

Przemówienie wygłoszone dnia 3-go kwietnia 1927 roku na zjeździe dzielnicy zachodniej Obozu Wielkiej Polski.

Punktem wyjścia do powstania Obozu Wielkiej Polski były dwie główne myśli. Pierwsza, to stwierdzenie wielkiego kryzysu w świecie naszej cywilizacji. Zjemy w dobie bankructwa zasad, na których się opierało życie Europy w wieku dziewiętnastym. — Druga, to stwierdzenie dzisiejszej bezwładności politycznej naszego narodu i wynikające stąd bardzo niebezpieczne położenie naszego państwa.

Pierwsza nam nakazuje przeciwstawienie bankrutującą zasadom dziewiętnastego wieku zasad innych, nie prowadzących do rozkładu i upadku, ale zdolnych stanowić podstawę zdrowego rozwoju i siły naszego narodu i państwa. Im prędzej to uczynimy, tem korzystniejsze stanowisko zajniemy w świecie, tem silniejsi będziemy wobec innych narodów. Im bardziej się zapóźnimy, tem więcej szkód poniesiemy, tem mniejsze będą nasze widoki na wydobycie się z tego smutnego, upokarzającego położenia, w jakim się obecnie znajdujemy. Na miejsce doprowadzonych do absurdu w polityce wszystkich krajów europejskich interesów klasy musimy postawić jako naczelną cel polityki dobro narodu, i oprzeć panowanie tego celu na silnym rozwoju poczucia narodowego i na podniesieniu poziomu życia religijnego w naszym społeczeństwie. Tylko na tej drodze możemy ponad licznymi partjami i grupami interesów postawić zorganizowany naród i tylko zorganizowany naród zdolny jest nagając do pracy dla dobra całości rozbieżne interesy i dążenia. Tak samo tylko zorganizowany naród może stać się ciałem czynnym, może wystąpić jako wielka zbiorowa istota, posiadająca swoją myśl i swoją wolę, zdolna swą myśl wcielić w życie i woli swojej posłuch nakazać.

Nazwaliśmy się Obozem Wielkiej Polski. Już w grudniowej deklaracji poznańskiej objaśniliśmy tę nazwę pragnieniem stania się wielkim narodem, to jest narodem noszącym wysoko sztandar swej wiary, swej cywilizacji i swej państwowości. Nazwa ta w dalszym ciągu znaczy, że patrzymy na granice swego państwa, jak naród wielki, to znaczy, że nie dopuszczamy nawet myśli o utracie najmniejszej piędzi ziemi z tej, którą posiadamy. Wreszcie wyraża ona nasze

głębokie przekonanie, że ten wielki przełom w Europie, na któryśmy się w początku powołali, dokona głębokich zmian w ustosunkowaniu sił między narodami i że rychło otworzy przed nami pole do zajęcia silnego i wpływowego stanowiska w naszej części świata.

Jeżeli wszakże Polska ma zmierzać prostą drogą do swoich wielkich przeznaczeń, musi być państwem znacznie odmiennem od dzisiejszego: nie może być państwem bez gospodarza, państwem, za którego losy nikt nie jest odpowiedzialny, tym zaś odpowiedzialnym gospodarzem może być tylko naród polski i żeby tę rolę spełnić, musi być należycie zorganizowany.

Zadanie, któreśmy podjęli, musimy wszyscy w organizacji naszej na całym obszarze państwa i na wszystkich jej stanowiskach ściśle rozumieć i wszyscy, każdy w swoim zakresie, przyczynić się do ich wypełnienia. Jednocześnie trzeba to rozumieć, że różne części naszej organizacji, różne dzielnice, z których się ona składa, odpowiednio do swych warunków, w zakresie tych lub innych zadań mają szczególne obowiązki ze zwiększoną wagą spadające na ich barki. Tu chcę zatrzymać się chwilę na jednym z naszych wielkich zadań, które ze szczególną wagą spada na naszą dzielnicę zachodnią.

Od początku istnienia naszego odbudowanego państwa rozlega się na całym jego obszarze skarga na brak w tem państwie praworządności. Rozlega się ona szczególnie głośno po ziemiach naszej dzielnicy zachodniej. Tu głównie dokuczają ludziom ustawy, niezgodne z poczuciem prawa w społeczeństwie i gwałcenie ustaw, uznanych za obowiązujące. Tu więcej niż w innych częściach Polski ludzie rozumieją tę niezbitą prawdę, że w świecie naszej cywilizacji niemożliwe jest państwo silne ze słabymi podstawami prawnymi i że państwo, którego byt na silnych, niewzruszonych podstawach prawnych się nie opiera, zmierza ku upadkowi.

Dla nas, dla Obozu Wielkiej Polski oparcie naszego ustroju państwowego na zdrowych i silnych podstawach prawnych jest jednym z najgłówniejszych

warunków urzeczywistnienia naszych celów, osiągnięcia stanowiska wielkiego narodu i stworzenia silnego, wielkiego naprawdę państwa.

Musimy wszakże pamiętać, że praworządność państwa zależy przede wszystkim od poczucia prawa w społeczeństwie. Pod tym zaś względem kraj nasz pozostaje daleko w tyle poza krajami zachodniej Europy. Sprawia to nasze położenie między Wschodem i Zachodem i nasze losy dziejowe, skutkiem których postęp cywilizacji zachodniej, rzymskiej, który szedł od wieków dzięki pracy naszego Kościola, i naszych instytucyj nie miał ciągłości: bywało, żeśmy się cofali w tym pochodzie. Wielkiem cofnięciem się był okres naszej niewoli, głównie w ziemiach, które pozostawały pod panowaniem rosyjskiem.

I tu, w zaborze pruskim, i tam, w rosyjskim, zmuszeni byliśmy do prowadzenia zaciętej walki o nasz byt, przeciw polityce państw, która usiłowała naród nasz zniszczyć. Warunki wszakże tej walki były biegunowo przeciwne. Tu uciskano nas, prześladowano, tępieno w imię ustawy, często ustawy niesprawiedliwej, obrażającej nasze poczucie prawa, ale zawsze ustawy, i tu na ustawie opieraliśmy obronę w walce. Tam uciekano na terrorze, na samowoli władz, usiłowano wpoić w nas przekonanie, że żadna usława nas nie ochroni, że zdani jesteśmy na łaskę i nielaskę rządzących. To też tu obywatel polski zaprawiał się w korzystaniu z prawa i uczył się jego poszanowania, gdy tam uczył się lekcewazyć prawo, uczył się gwałtów i samowoli.

Ta nauka, zwłaszcza w ostatnich pokoleniach tak szybko poszła, iż w początku obecnego stulecia, mianowicie, w czasie ruchu rewolucyjnego w roku 1905 z przerażeniem stwierdziliśmy, iż w zaborze rosyjskim, zwłaszcza w bardziej wschodnich jego częściach, wśród młodszej generacji, nawet posiadającej wyższe wykształcenie, opór przeciw ustawom tak jest rozumiany, że w imię rewolucyjnej nie uznaje się żadnego prawa, nawet zwykłego prawa karnego, że liczne żywioły nie rozróżniają już między czynem politycznym a zwykłą, ordynarną zbrodnią. W tej atmosferze zbrodni wyrastała często w pozycji bohaterstwa i mnożyła się liczba jednostek, dla których normalnie oparta na wyrwałej pracy droga dziejowa była zbyt nudną, które wołały uzyskanie łatwego zysku, połączone z wielkiem nieraz ryzykiem i nie liczące się ze względami moralnymi. Niejednego z panów musiał zastanowić niedawny, a niezwykły fakt, mianowicie pogrzeb słynnego bandyty w Warszawie, za którym szły tysiące ludzi, świadczące, jak wielką miał on pozycję i jak zatrwazająca była liczba jego wielbicieli.

Przytaczam objaw najbrutalniejszy; w mniej brutalnej postaci rzeczy te spotyka się bardzo często i w różnych sferach życia.

Można z całą pewnością powiedzieć, że w miarę jak posuwamy się w Polsce od granicy zachodniej ku wschodniej, coraz słabsze jest poczucie prawa, coraz większa skłonność do samowoli i coraz większa zdolność jej ulegania. I dlatego to ziemie zachodnie Polski mają szczególną w niej rolę, szczególnie, bardzo doniosłe zadania i wypływające z nich obowiązki. Jest to rola najsilniejszego węzła, łączącego nas z cywilizacją zachodnią i przez to zapewniającego Polsce przyszłość państwa europejskiego, państwa opartego na prawie, a tem samym silnego; jest to zadanie walki o prawne podstawy naszego życia państwowego i obowiązek zwycięstwa przez oddziaływanie na słab-

sze pod względem poczucia prawnego ziemie naszego państwa.

Istotnie praworządne państwo będziemy mieli tylko wtedy, gdy społeczeństwo wykaże w swem postępowaniu dostatecznie silne poczucie prawa i przywiązanie do niego, a tem samem zdolność do jego obrony i do przeciwstawiania się wszelkiej samowoli. Do tego zaś możemy dojść tylko przez zorganizowanie sił narodu, wszystkiego co w nim jest istotnie polskiem, a więc zachodniem, na zasadach Rzymskich wyrosłem, co chce mieć Polskę wielką i potężną i co rozumnie, jaka droga do niej prowadzi.

Jeżeli wiele momentów składa się na to, że praca którą podjęliśmy, ma wielkie widoki powodzenia i zwycięstwa, to z jednego względu rozpoczęliśmy ją w bardzo nieprzyjemnej chwili. Na to właśnie zwrócili uwagę niektórzy panowie obozni w swych sprawozdaniach na dzisiejszem pierwszym posiedzeniu.

W społeczeństwie naszym jest dziś za wielu ludzi rezerwowanych, zrażonych, zniechęconych, a stąd mało użytecznych do pracy, którą podejmujemy. — Wielu z tych ludzi w pierwszych chwilach istnienia odbudowanego państwa posiadato niemają zapału, wiary ofiarności dla państwa i gotowości do poświęceń. — Osiem lat naszej najnowszej historii, historii nieustannych zawodów, błędów, graniczących z przestępstwami, a nieraz i przestępstw poprostu, zabiło w nich te cenne przymioty, doprowadziło w mniejszym lub większym stopniu do zubożenia. Stąd naród nasz w dzisiejszej chwili jest bierniejszy o wiele, niż to z jego charakteru wynika. Stąd my dziś mamy o wiele za mało sił do tej pracy, którą podjęliśmy.

Sily te wszakże szybko narastają z młodszych pokoleń, które w licznych bardzo żywiołach łączy się z naszymi myślniami i z naszymi celami. Odczuwają wielkość chwili dziejowej, chwili gotujących się doniosłych przemian w świecie i rodzi się w niem szlachetna ambicja stanięcia na wyżynie tej chwili, sprostanania narzuconym przez nią zadaniom i spełnienia swego obowiązku względem ojczyzny.

Ten fakt powinien dodać wiary zwątpiałym, ożywić przygaszony ogień w tych, którym go zabrakło, pełnąć ich do śmielszego pochodu naprzód przez świadomość, że są już ci, którzy za nimi idą i którzy zajmą ich miejsce w pracy i walce o przyszłość ojczyzny.

Socjalizm a parlamentaryzm.

Zastrzegłem już kilka razy, że nie chcę wcale uchodzić za entuzjastę, ani też przysięgłego obrońcę demokracji parlamentarnej w jej dzisiejszej postaci.

Wł. Niedziałkowski. Teorja i praktyka socjalizmu wobec nowych zagadnień. 122.

Odróżniać trzeba jaknajściślej parlament i parlamentaryzm, czyli rządy parlamentarne. Pierwszy oznacza przedstawicielstwo narodowe, jako organ ustawodawczy i sprawujący kontrolę nad rządem; drugi — rząd, wyłoniony z przedstawicielstwa i bezwzględnie od niego zależny. Parlament może działać szeroko i potężnie, jeżeli oparty jest na zdrowej, mocnej podstawie, t. j., jeżeli uosabia dobrze myśl i wolę narodu. Parlamentaryzm, czyli rząd zależny od parlamentu, nawet przy najlepszym składzie tego ostatniego, ma rację bytu w bardzo ograniczonym zakresie. Bo nawet najmądrzejsi i najpatriotyczniejsi prawo-

dawcy zaszkodzi krajowi, gdy zechcą przez nieustanną interwencję paraliżować energię rządu.

Polacy są może najbardziej „parlamentarnym“ narodem w tym znaczeniu, że od wieków wierzą w sejm i chcą przez sejm wpływać na rządy. Najbardziej parlamentarnym stronnictwem jest u nas podobno Polska Partja Socjalistyczna, która i na wiecach i w Izbie pełniuje wszelkie wnioski, zmierzające do wzmocnienia rządu i uporządkowania obrad, jako zamachy na demokrację parlamentarną. A w P. P. S. najpoprawniejszym parlamentarzystą jest chyba poseł Mieczysław Niedziałkowski, jakkolwiek nie deklaruje się on wobec towarzyszy „obrońcą przysięgłym“ tego systemu.

Zdawało by się, że w tym kraju tacy ludzie pod wodzą takich leaderów powinni ezuwać nad prawidłowym rozwojem formy, która im lepiej dogadza, niż formy konkurencyjne: faszizm, dyktatura i t. p.

Tymczasem, 1^o Polska od dnia swych narodzin brnie we wszystkie choroby parlamentarne, jakie tylko zdołał podpatrzeć stary djagnosta Charles Benoist; 2^o polscy socjaliści przez nienawiść do żywiołów centroprawicowych sponiewierali nasz parlamentaryzm w maju 1926 roku, gorzej niż faszyci — parlamentaryzm włoski; 3^o — najwybitniejszy ich publicysta, tenże p. Niedziałkowski odradza wszelkie proponowane przez innych lekarstwa, głosi niesprecizowanie się złu, zaleca owszem specyfiki zdatne tylko do zaostrenia choroby. Posłuchajmy tylko, w jaki sposób sympatyczny autor „Teorii i praktyki“ socjalizmu“ zatawia się z głównymi problemami, cechującami dzisiejszy „k r y z y s p a r l a m e n t a r y z m u“.

Pierwszy zarzut przeciwników dotyczy obniżania kompetencji fachowej ministrów. — Problemu kompetencji — przyznaje autor — demokracja parlamentarna nie rozwiązała, ale pod tym względem nie różni się ona niczem od ustrojów innych. Dowodem — głupi wezyrowie dawnej porty Otomańskiej, nieudolni ministrowie Bourbonów i Romanowów. Dowód mocny, ale nie całkowity. Świadczy on tylko, że absolutyzm i ciemnota nie lepiej gwarantują kompetencje, niż powszechne prawo wyborcze. Ale i cenzusowe prawo wyborcze, zdaniem pana N., nie dawało i nie da lepszych wyników; majątek nie podnosi przygotowania wyborców do życia politycznego, a cenzus wykształcenia „zawiodł pokładane w nim nadzieje, jak wogóle zawiodła dawna utopia liberalizmu, że postępy oświaty czynią człowieka od razu lepszym, szlachetniejszym, wyrobionym“ (zanotujmy te twierdzenia, nie poparte zresztą dowodami). Drugim grzechem demokracji parlamentarnej jest niestalość rządów: w Polsce 13 gabinetów w ciągu 6 lat do końca r. 1924, we Francji bywały po cztery kryzysy na rok i t. d. Zarzut ciężki, ale obrońca nie traci dobrego humoru: przecież Mikołaj II na rok przed upadkiem jeszcze przedzej zmieniał ministrów, przecież i Bismark upadł (po kilkudziesięciu latach rządów!) przecież Disraeli, Gladstone, Thiers, Guizot kierowali państwami przez długie lata (autor przemilcza, że wówczas nie było demokracji parlamentarnej, lecz właśnie parlamentaryzmu cenzusowy). Wotum nieufności spada mniej nagle, niż nielaska monarchy (tylko że spada bez porównania częściej).

Dopiero trzecia grupa zarzutów uderza, według p. N. w sedno rzeczy. Demokracja parlamentarna nie daje wyrazu woli ludu. Rządzą w niem partje, kliki, ambitne jednostki, a rządzą za pomocą demagogji.

Nie jest jednak tak źle, (mogłoby być gorzej). „Rozwiązanie „problemu demagogji“ znowuż leży w ogólnym postępie społecznym na każdym polu, nie w sztucznych i przez samą sztuczność beznadziejnych rzekomych środkach zaradczych. Demagogja będzie zwyciężona ostatecznie wtedy, kiedy zabraknie ludzi, którym się ona podoba.

„Tendencjom oligarchicznym demokracja parlamentarna nadała zabarwienie mniej jaskrawe, mniej bijące w oczy; powiedziałbym — bardziej łagodne. Uzależniła oligarchje rządzące bezpośrednio od opinji publicznej. Zmusiła je do ustępowania przed wyraźnymi i prądami społecznymi“.

Zresztą i na poprzednie żale autor ma gotowe słowa pociechy, niekompetencje ukróca „skutki powszechnego nauczania, wogóle postępów oświaty, podniesienia kultury i cywilizacji“ (ach, te utopje liberalne!) Chwiejność rządów „jest kompensowana przez elastyczne reagowanie na zmiany w strukturze społecznej, kulturalnej i politycznej kraju“. Poza tem demokracja parlamentarna „ziściła pragnienie wolności osobistej jednostki w zakresie maksymalnym, jaki ludzkość dotąd osiągnęła“.

Partja skończona: kolega N. schodzi z boiska przekonany, że przegrał 1—2 punkty, a wygrał 10. Odparł wszelki zamach na pięcioprzymiotnikową ordynację uchylił reformę stosunku władzy wykonawczej do prawodawczej; łaskawie zaoferował dla podniesienia stopnia kompetencji utworzenie komitetu specjalistów (po bolszewicku s p e c i a l i s t y), przy komisjach sejmowych i jeszcze raz zalecił trzy pomysły reformy parlamentarnej, które jeszcze bardziej uwrażliwią rząd i sejm na to, co się dzieje u dołu. Naczelna Izba gospodarcza pod faktyczną supremacją Izby pracy inicjować będzie i opinjować projekty ustaw w duchu interesów warszwy pracujących. Wyborcy uzyskają głos ustawodawczy w drodze referendum na życzenie rządu poparte przez 1/3 część posłów, na życzenie Izby pracy, lub na żądanie 100.000 obywateli, co zapewni nam przywiotność głosowania powszechnego raz na miesiąc lub częściej; a jeżeli zbieramy pół miliona podpisów, to Prezydent dla uniknięcia wstrząśnięć urzadzi nam wybory powszechne w każdej chwili.

Tyle obmyślił publicysta socjalistyczny dla przezwyciężenia kryzysu parlamentarnego. Gdy inni szukają trwałych podstaw, mocnych wiązań, on chce podstawy ustroju, wprawić w nieustanne drżenie, a wiązania jeszcze ile się da, rozluźnić. Inni tęsknią do rządu, któryby kraj prowadził za sobą; on wyobraża sobie rząd jako barometr, czy seismograf. Sa to rzeczy napozór niepojęte, choć w gruncie rzeczy całkiem konsekwentne, jeżeli zważyć z jakich założeń p. N. nauki swoje wysnuwa.

Kryzys parlamentaryzmu istnieje w samej rzeczy o tyle, o ile pozostaje w ścisłym związku z ogólnym kryzysem politycznym, społecznym, gospodarczym, kulturalnym naszej epoki. Okoliczności specjalne nadają mu w różnych państwach swoiste zabarwienie, albo swoiste napięcie, nie rozstrzygają wszakże o zagadnieniu. Usunąć go całkowicie środkami sztucznymi, ustawowymi ograniczeniami i t. p. — niepodobna. Można tylko łagodzić ujemne skutki.

„Próby zastąpienia demokracji parlamentarnej innymi ustrojami prawnopaństwowymi nie dadzą, jak widzieliśmy rezultatu. Forma prawno-państwowa dzisiejszego społeczeństwa musi być elastyczną, jak najmniej krępującą przebieg walk społecznych, przystosowującą się do układu sił społecznych“.

Tu już ustaje oczywiście wszelka polemika. Dla kogo istotę sprawy dziejowej tworzy walka klas, ten musi naprzekór wszelkim sentymentom uznać różne „nadbudowy“, jako to naród, państwo, kulturę, za zjawiska wtórne, drugorzędne i spóźnione. Nietylko parlamentaryzm, ale nawet Polskę warto poświęcić dla zwycięstwa klasy robotniczej. Tego p. N. wyraźnie nie powiedział, ale ze swych założeń musiałby konsekwentnie do tego dojść. Jakkolwiek autor widzi w doktrynie materializmu dziejowego raczej „metodę badania“ niż dogmat, i jakkolwiek ciepło mówi o ojczyźnie (w rozdziale: Socjalizm a patrijotyzm), jednak w systemie owej „metody“ pojęcie ojczyzny logicznego miejsca nie ma, a patrijotyzm stanowi słabość, nie siłę pana Niedziałkowskiego. Tutaj tkwi właśnie dziedziczna choroba umysłowości socjalistycznej, kiedy dla innych ludzi metoda jest narzędziem, środkiem jednym z kilku, socjalista jest niewolnikiem swej metody; gdyby na chwile wyrwał się z jej objęć, gdyby dostrzegł poza walką klas inne, głębsze rzeczywistości i inne, wyższe wartości, to dostrzegłby cały bezsens swoich szamań i z całym rozpędem, do jakiego ten bojowy gatunek ludzi jest zdolny, wpadłby za wzorem Balickich i Grabskich — z pominięciem liberalizmu — prosto w nacjonalizm. Niestety, spodziewać się takich uzdrowień nie można. Są stany duchowe (żeby nie powiedzieć: psychozy), zamknięte przed dostępem rozumowania. One to „sprawiają, że dyskusje nad zmianą ordynacji wyborczej, kończą się po łamtej stronie Izby łepym protestem i niczem więcej.

Stąd przecież dla ludzi nie zahypnotyzowanych przez Marksa plyną z gąki dwie: albo przeforsować zmianę ordynacji dla uratowania polskiego sejmu, albo, jeżeli nasze sejmowanie jest nieuleczalnie chore, zredukować jego rolę do minimum, a punkt ciężkości władzy państwowej przenieść gdzieś wyżej.

Władysław Konopczyński.

LISTY PASTERSKIE W SPRAWIE Y. M. C. A.

KS. KARDYNAŁA KAKOWSKIEGO.

Pisma warszawskie ogłosiły wezwanie do składania ofiar na rzecz Stowarzyszenia „Chrześcijańskiego Związku młodych mężczyzn“, pospolicie zwanego Y. M. C. A. Dowiadujemy się z tego wezwania, że przedstawiciele tej organizacji zamierzają na ulicach i po domach zbierać ofiary na urządzenie w Warszawie całego szeregu ognisk i placówek sportowych i innych dla młodzieży naszej. Z urzędu pasterskiego poczuwam się do obowiązku ostrzeżenia, powierzonych mej pieczy duszpasterskiej chrześcijan katolików, przed zgubnym wpływem Y. M. C. A. na młodzież katolicką.

Czyniąc to, idę za wezwaniem Ojca Świętego i Stolicy świętej, która w dekrete z dnia 5 listopada 1920 roku, ostrzega katolików przed Y. M. C. A. następującymi słowy: „Mówia, że chce przez dobre wychowawcze metody wyrobić młodzież umysłowo i moralnie, ale to wyrobienie, które za jedno mają z religją, określają jako swobodę myślenia, od wszelkiej religii wolna i od wszelkiego wyznania niezależna. Podając się młodzieży za przewodników na drodze światła, odwracają ją od nauczającego Kościoła, który sam jeden, z Bożego ustanowienia jest światłością

prawdy, i każą jej szukać światel przewodnich w wewnętrznych własnego serca natchnieniach i w ciasnym ludzkim rozumie... wskutek czego zrazu młodzież, wśród sprzecznych poglądów, chwiać się zaczyna, potem dochodzi do ogólnego o wszystkim wątplenia, żeby wreszcie przyłgnąć do mglistej jakiejś i nieokreślonej religji, zupełnie odmiennej od tej, którą Jezus Chrystus ogłosił... żyjąc zaś zdala od sakramentów i od wszelkich praktyk pobożnych, popada w ów oplakany i przez Kościół wielokrotnie potępiony indyferentyzm religijny, którego owocem jest zaprzeczenie wszelkiej religji“.

Powyższe ostrzeżenie Namiestnika Chrystusowego na ziemi Ojca św., dotychczas nic nie straciło na swej mocy i obecnie również obowiązuje w sumieniu każdego chrześcijanina katolika. Y. M. C. A. bowiem, powołana do życia przez protestantów i ożywiona duchem protestantyzmu, była i jest obca duszy polskiej i katolickiej.

Nie należy się ludzi, aby Y. M. C. A. w Polsce była polską i katolicką, albowiem jej przywódcy zapewniali, iż we Włoszech będzie włoską i katolicką, a mimo to Stolica Apost. nie uznawała jej ani za włoską, ani katolicką, gdyż nie była ona ani włoską, ani katolicką. I we Francji Y. M. C. A. ogłaszała się za francuską i katolicką, a biskupi francuscy po kilkakroć stwierdzili w swych listach pasterskich, że i tam nie jest ona ani francuska, ani katolicka.

W Polsce chce się nazywać Y. M. C. A. polską, ale i u nas nie jest ta organizacja ani polska, ani katolicka. Niech też nie głoszą, że w Polsce będzie inaczej, niż gdzieindziej, bo i w Polsce episkopat zmuszony był niejednokrotnie ostrzegać katolików przed zgubną akcją tej instytucji.

Rozumiem, że Y. M. C. A. mogą popierać protestanci i różne sekty. Rozumiem, że oni popierają tę instytucję materialnie i moralnie, ale uważam, iż pomimo dobrej woli niektórych jej zwolenników i członków, sprzeniewierza się stanowisku Polaka-katolika, ten, kto złoży najmniejszą ofiarę, a tembardziej grosz wdowi, na wspieranie propagandy, która nie jest ani polska ani katolicka.

My, Polacy-katolicy, zakładajmy nasze instytucje sportowe, oświatowe, dobroczynne, na polskich i katolickich zasadach oparte.

My, katolicy, nie mamy przeciwko temu, że żydzi będą wnosili swoje instytucje za pieniądze żydów, a protestanci za pieniądze protestantów.

Pisząc te słowa do wiernych i wielbnego duchowieństwa archidiecezji warszawskiej, mam głębokie przeświadczenie, iż w Polsce katolickiej za ofiary katolickie będą powstawały instytucje katolickie, i że za „fizyczne i sportowe wartości, choćby i najwyższe, nie poświęcimy wiary młodzieży katolickiej amerykańskiemu sekciarstwu“.

Y. M. C. A. bowiem jest w gruncie rzeczy nowożytną formą sekty religijnej, która pod płaszczykiem „czynu“ i „dobroczynności“ chce szerzyć zasady protestanckie wśród katolików Europy.

Nie udało się jej propaganda we Włoszech, ani we Francji, ani w innych krajach katolickich, przetrzymała się wtedy z wytyczoną robotą do Polski, gdzie temi samemi metodami, które wszędzieindziej były poznane i potępione, usiłuje zdobyć Polskę.

Katolicy, miejcie się na baczności, zachowajcie roztropność!

Nie utożsamiajcie akcji wysoce szlachetnej amerykańskiego Czerwonego Krzyża i akcji wielkiego

serca amerykańskiego Hoovera — z akcją Y. M. C. A. bo te instytucje na to się skarżą, tego sobie nie życzą.

Możemy i powinniśmy być wdzięczni Czerwonemu Krzyżowi amerykańskiemu za pomoc, okazaną naszemu dzielnemu żołnierzowi podczas wojny i po wojnie; zachowajmy w pamięci wdzięczność po wieczne czasy dla „Komitetu pomocy dzieciom“ Hoovera, gdyż praca ich była ze wszech miar dobroczynna i bezinteresowna. Nie możemy jednak tego samego powiedzieć o akcji Y. M. C. A., która, głosząc wzniosłe i szlachetne hasła, w rezultacie chce spacyfikować duszę polską, osłabiając jej wiarę i przywiązanie do Kościoła świętego rzymsko-katolickiego.

Głos mój do wiernych katolików, to ten sam, co Namiestnika Chrystusowego na ziemi, który przemawia do was z Rzymu.

Zachęcając wielebne duchowieństwo i wiernych do trwania przy świętych naszych zasadach katolickich i przy wierności względem Stolicy św. błogosławię wszystkich z całego serca pasterskiego.

KS. PRYMASA HLONDA.

„Ideologia religijna związku Y. M. C. A. została na cały świat potępiona przez Stolicę Apostolską, dekretem św. Oficjum z d. 5 listopada 1926 r. Dąży ona bowiem zasadniczo do tego, aby w umysły młodzieńcze wpajać zgubne zapalrywanie, jakoby między wiarą katolicką, a sektami nie było głębszych różnic i ma na celu stworzenie typu „chrześcijanina“, którego nie można pogodzić z ideałem młodzieńca katolickiego. Polska Y. M. C. A. oświadcza wprawdzie, że chce uszanować uczucia katolickie w polskiej młodzieży. Pomimo to, na podstawie prac Y. M. C. A. w innych krajach katolickich, podnieść należy, że oświadczenie to nie będzie miało żadnego praktycznego znaczenia, dopóki polska Y. M. C. A. organizacyjnie i ideowo nie uzależni się zupełnie od Y. M. C. A. amerykańskiej. — Tymczasem stosować należy w całej pełni, także do polskiej Y. M. C. A. potępienie i zakaz Stolicy Świętej. Ze pomimo wspomnianych oświadczeń Polskiej Y. M. C. A. i pomimo niewątpliwie dobrej woli niektórych jej zwolenników, polska młodzież jest w instytucjach Y. M. C. A. narażona na niebezpieczeństwo religijne, tego dowody spotykamy w organie Polskiej Y. M. C. A. „Wiadomości o Związku Młodzieży Chrześcijańskiej w Polsce“, który mimo wszystko technicznie duchem potępionym przez Stolicę Świętą.

Trzeba zaznaczyć, że w żadnym innym kraju, ani duchowieństwo katolickie, ani społeczeństwo katolickie nie współpracuje z Y. M. C. A. Powodem zaś tego jest nie tylko uszanowanie zakazu św. Oficjum, lecz także niewzruszona zasada, że za fizyczne i sportowe wartości, choćby najwyższe, nie można poświęcać wiary młodzieży katolickiej amerykańskiemu sekciarstwu.

Z tego wynika, że społeczeństwo katolickie nie powinno popierać związku Polskiej Y. M. C. A., a zakładom jej nie powinno powierzać — młodzieży katolickiej“.

KS. METROPOLITY SAPIEHY.

Nie długo po wojnie światowej, bo jeszcze w roku 1921, zwróciliśmy uwagę wiernym Naszej diecezji i przestrzegaliśmy ich przed rozmaitymi organizacjami, niebezpiecznymi dla wiary katolickiej, jakie z zagranicy do nas licznie napłynęły. Wymieniliśmy między innymi także organizację, opiekującą się mło-

dzieżą, a znaną pod początkowymi literami nazwy angielskiej Y. M. C. A., u nas imką zwanej. To, co powiedzieliśmy wtedy, że jest to organizacja, wkra- czająca wybitnie i niebezpiecznie w dziedzinę religijną, od tego czasu się nie zmieniło, ale owszem, zostało potwierdzone. Działalność jej zagranicą Polski okazała się tak niebezpieczną dla katolicyzmu, że wielu Księża Biskupów wydało publiczne listy przeciwko niej, a także i Stolica Święta była zmuszona stanowczo przestrzec cały świat katolicki przed jej wpływem.

U nas w Polsce ludzie, o których jesteśmy przekonani, że mają jaknajlepsze zamiary, starali się, przystępując do niej, uczynić ją niezależną od światowego jej kierownictwa i wyszukując dobre strony jej działalności zagrozić drogę szkodliwym wpływom religijnym. Mimo jednak tych usiłowań, o ile wiemy, nie udało się jeszcze uzyskać dla polskiej organizacji tej niezawisłości, jakaby mogła społeczeństwu naszemu katolickiemu zapewnić, iż działalność Y. M. C. A. u nas będzie wolna od niebezpieczeństw, jakie towarzyszą jej działalności zagranicą, że więc będzie ona zupełnie zgodną z zasadami katolickimi. Wobec więc ogłoszonego w pismach tak uroczystego otwarcia jej lokali, jakie ma nastąpić w tych dniach w Krakowie, jakoteż licznych zapytań, zmuszeni jesteśmy jeszcze raz powtórzyć to, cośmy przed laty powiedzieli.

Jesteśmy wszyscy przekonani, że naszemu społeczeństwu potrzeba zdrowia i sił fizycznych, ale jeszcze bardziej potrzeba sił moralnych i stałych zasad. Nie chcemy zaprzeczać, że organizacja Imki może przyczynić się do wyrobienia naszej młodzieży, jednak musimy uznać, że wprowadzenie jej w atmosferę choćby tylko wątpliwości religijnych i jakiegś nieuchwytnego międzynarodowej religijności, wyzutej ze stałych zasad, musi się odbić szkodliwie na jej przekonaniach i podkopać w sumieniach wszelką pozytywną religję, a tem bardziej prawdziwe chrześcijaństwo, zawarte w katolicyzmie. Wierzmy bowiem z pewnością, że Y. M. C. A. u nas nie występuje otwarcie przeciw Kościołowi katolickiemu i wierze katolickiej, jednak stawiając na równi wszystkie wyznania chrześcijańskie, tem samym osłabia przekonania katolickie i stwarza wielkie niebezpieczeństwo indyferentyzmu, osłabia siłę zasad, jakie winny kierować naszym życiem.

Przeto winniśmy wszelkimi siłami popierać te organizacje, które jasno krzewią zasady, katolickie, wzmacniają w duszach jednolitość przekonań i dają silną podstawę do jednolitego urobienia charakteru. Popieranie organizacji, choćby tylko niejasnych pod tym względem i niezdecydowanych jest szkodą dla naszych przekonań religijnych, ale taksamo osłabieniem sił naszej pracy społecznej. Wiedzeni tymi powodami i z obowiązku pasterskiego musimy przestrzec wiernych Naszej Archidiecezji, wskazując obowiązek sumienia niepopierania i nie brania udziału w takiej organizacji, której celów i zasad z zasadami katolickimi pogodzić nie można.

Rozszerzajcie „Trybunę Narodu!“

Mobilizacja a dusza.

Refleksje o militarystyce i pacyfizmie.

Rozmowa na ten ostatni temat toczyła się niedawno na łamach „Wiadomości Literackich” (w Nr-ze 9 i 10), ciekawa dość ze względu na to, co w niej jest i czego w niej — nie ma. Pozwalam sobie przyłączyć się do niej, tembardziej, że o ile się zwalcza pacyfizm i pacyfistów, jest się zobowiązanym te rzeczy wyklarować; — skoro przecież nie ma chyba w Polsce jednego o zdrowych zmysłach człowieka, któryby pragnął jakiejś nowej wojny!

Otóż, p. Jarosław Iwaszkiewicz w recenzji p. t. „Poezja militarystyczna” z utworów A. Bogusławskiego i M. S. Gembarzewskiego, stwierdził, że, z pewnych względów, „nie należy bać się militarysty”. Zaraz w następnym numerze zabrał w odpowiedzi głos p. Antoni Slonimski w art. p. t. „W odpowiedzi na głos ludożercy”.

Ludożerca Iwaszkiewicz powiada, że „wojna jest potworna, dzika, barbarzyńska, szkodliwa, ohydna, straszliwa” — ale „... należy rozumieć, że świat wogóle jest straszliwy” — i tu rozłącza obraz bezlitosnej walki o byt w przyrodzie. Na to mu Slonimski — słusznie, — odpowiada, że przecież nie wszystkim „koniecznościom naturalnym” poddajemy się biernie, szczepimy sobie ospę, stosujemy się do przepisów higieny, przekraczamy „pryzrodzone skłonności”: „Pierwszy małpolid, który przesiał wbrew przyrodzonym skłonnościom chodzić na czworakach, był bardziej odważny w myśleniu od sceptyków tego rodzaju”, którzy nie wierzą w możność postępu rodzaju ludzkiego. — A wszakże nie ma już dziś ani tortur, ani ludożerstwa, ani inkwizycji. (Zdaje się jednak, że tu łagodny p. Slonimski — znany nawiasem powiedziawszy i z tego, że w pięknym miesiącu maju, odgrazała się „białogwardzistom wszystkich szarż” przeoczył państwo czerwogwardyjskie, w którym nie zbrakło tych wszystkich, faktycznie niepostępowych, historii...)

Gdy Iwaszkiewicz wskazuje, że militarysta w wojnie „dostrzega pewne pierwiastki racjonalne i szlachetne”, że militarysta to „uczucie porządkujące i pełne wiary”, które uszanować należy, że zazdrościć należy matce, która bez żadnych skrupułów daje synowi „szablę do ręki”, że wreszcie „wojskowi polscy jako warstwa społeczna zbyt mało u nas są znani, a jeszcze mniej rozumiani” — to na to Slonimski odpowiada zastąpieniem słów „militarysta”, „wojna”, „żołnierz” przez „ludożerstwo”, „tortury”, „inkwizycje”, „kat”... — wyraża przekonanie, że artykuł Iwaszkiewicza dla tego tylko nie będzie szkodliwy, że czytelnicy „Wiadomości” są „dość krytyczni” i t. d.

Jest tu jeden argument uwagi godny, a mianowicie, że z tego, iż, według Iwaszkiewicza „dogmaty militarysty” są wiarą, wcale jeszcze nie wynika, aby je szanować. „Jak każda wogóle wiara”, jak tego chce Iwaszkiewicz. Słabszy już drugi argument. Jeśli Iwaszkiewicz podnosi w militarystyce momenty „porządkowania” psychicznego, „umilowania idei” itp. to odpowiedź, że „w każdej pracy ludzkiej, nie połączonej z mordowaniem milionów ludzi”, dadzą odnaleźć owe pierwiastki, chyba logicznie, albowiem Iwaszkiewicz nie twierdził, że zaspokojenie owych potrzeb jest dla militarysty *celem*, ale, że on, będąc przede wszystkim koniecznością naturalną, spełnia mimochodem i tamtą funkcję.

Rozmowa na temat wartości wojny i pokoju mogłaby toczyć się przez całe grube tomy. Za wartością wojny da się przytoczyć takie argumenty, jak ten niemiecko-włoskiego socjologa Roberta Michelsa, nawiasem powiedziawszy, socjalisty, że jakkolwiek „jedną z najwznioślejszych myśli jest niewątpliwie myśl pokoju, który oznacza rzeczywisty postęp”, a mianowicie opanowanie namiętności zwierzęcych, oszczędzenie straci w ludziach, zrzeczenie się z używania gwałtu i t. d. — to jednak przyznać należy, iż *idea pokoju sama w sobie oderwana jest od moralności*. (Idee des Friedens ist aus sich von der Sittlichkeit losgelöst). Ona staje się wartością wtedy dopiero, kiedy pokój uzyskany został moralnie i oparty jest na podstawie moralnej. Pokój bez międzynarodowej sprawiedliwości jest niebezpieczeństwem moralnym, *ponieważ wytepia on w masach poczucie, że prawo trzeba umieć przeprzeć* (Notwendigkeit der Durchsetzung des Rechtes). W tych wypadkach wojna jest moralną potrzebą!).

Ale ktoś inny może pójść jeszcze dalej i zgodnie np. z Jerzym Valois²⁾ zakwestjonować samą możliwość ustalenia pojęcia sprawiedliwości międzynarodowej, bez uciekania się do tego kryterjum, jakim jest wojna: „... wojna między narodami jest potrzebą dla cywilizacji szczęśliwą. Wojna jest dotychczas dla narodów i ludzi, z których się narody składają środkiem najbawieńszyszą, a może i jedynym postępowania w przynależaniu zasobów, środkiem jedynym, który nas zmusza do wytrwałości w tem, co nazywamy postępem.”

Obawa wojny jest dla narodów podniecią, która im nie pozwala spocząć w używaniu nagromadzonych bogactw, która je zmusza, aby lepiej gospodarzyły, aby ze swej ziemi wyciągały coraz więcej dochodu. Aby się bronić i aby atakować, naród znajduje się w konieczności wykuwać sobie broń, a ponieważ w konieczności tej znajduje się każdy naród i usiłuje uzyskać wyższość nad swoim rywalem, przeto wszystkie razem ulepszają swe broń i czynią je coraz silniejszą. Ale jakim sposobem naród realizuje swój przyrost siły? Czy tylko, wszystkie swe wysiłki poświęcając uzbrojeniu, co by go zniszczyło wewnętrznie, odbierając jego członkom środki pozycywna? Nie, dzieje się to przez jaknajwiększy wysiłek cywilizacyjny, jaknajwiększy wysiłek nad zużytkowaniem gruntu, nad przynależaniem zasobów, nad daniem pracy swojej tej nadwartości, która by nie pozwoliła uzbroić się jaknajlepiej, nie szkodząc zarazem codziennemu posiłkowi swej siły. A to staranie użytkowania najlepszego nie ogranicza się jedynie do rzeczy, lecz stosuje się i do ludzi, to znaczy wyraża się w tworzeniu najlepszego porządku, najlepszej organizacji, zapewniającej jaknajlepsze zużycie wszystkich energii narodowych i jaknajwiększą ich spójność w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa. Oto, dlaczego wojna jest dla cywilizacji „koniecznością szczęśliwą”. I dalej: „Czy nie ma narodu najbardziej godnego, to znaczy najbardziej uzdolnionego do wyciągnięcia z ziemi dla rodzaju ludzkiego pożytku jaknajwiększego? I któremuż to narodowi w takim razie należy się ziemia? Któryż to naród stanie na czele ludzkości dla największej korzyści Rodzaju?” Selekcja między jednostkami na początku cywilizacji dokonała się przez walkę, tymże sposobem dokonywa się ona i między narodami

¹⁾ Robert Michels, Soziologische Skizzen, 1914, str. 74, 5.

²⁾ Georges Valois, L'homme qui vient, 1923, 186 i nast.

i „śmiałem twierdzić — powiada Valois — że tu idzie o zastosowanie praw jakiejś wyższej sprawiedliwości, niezrealizowanej jeszcze pomiędzy ludźmi, gdy się pytamy, czy lud jakiś, leniwy i lubieżny, niezdolny do najlepszej użycia bogactw naturalnych swojego kraju, władzy swej nad tym krajem, nie trzyma bezprawnie? Idzie o to, ażeby w jakiś sposób zrewidować własność narodów. Lecz *któ* będzie w prawie zastosowania tej „sprawiedliwości, kto tę rewizję przeprowadzi? Trybunału żadnego niema tu. „*Naród zwycięski*, naród najpracowitszy i najpobożniejszy, ten, który zdolen będzie ziemię jaknajlepiej zużytkować, i którego mądrość wyrazi się w użyciu nadwartości swych bogactw nie na rozkosze, ale na zbroje“. — ten naród zwycięski, będzie zarazem najbardziej godnym panowania nad innymi, on bowiem najlepiej użyje dla całego gatunku ludzkiego, sił rzeczy i ludzi, co więcej on swoją siłą zbrojną nakaze spokój na całej ziemi. „Milczcie więc narody słabe, przebiegłe i nie mówcie nic o sprawiedliwości“, o tem, jakoby każdy naród miał prawo sam się rządzić i żyć na swej ziemi. — Mówcie, „coście uczynili z gruntem, który posiadacie? Czyście użyli go najlepiej dla rodzaju ludzkiego?“

Nie wchodząc tu bynajmniej w uzasadnienie filozoficzne tych wywodów konserwatywno-liberalistycznych nacjonalistów francuskiego, kulminujących w powiedzeniu, że „z narodem zwycięskim będzie cywilizacja, ród ludzki, Bog (!) i że wszystkie inne słuchać *powinny* jego ustaw — (wywodów, których autor z pewnością gorzkoby był pożałował, gdyby np. Ameryka była przyłączyła się czasu wojny do tego narodu, który z okrzykiem „Gott mit uns“ zgwałciwszy prawami międzynarodowemi zagwarantowaną neutralność Belgji i w odsłonięty bok ojezyny Jerzego Valois uderzwszy znieścacka, tyle *lat* był *zwycięski!*...) — nie wchodząc w to — zauważmy tylko, że autor cytowany niżej, broniąc uprawnienia moralnego wojny, jako organu samorzulnej sprawiedliwości międzynarodowej ma słusność tylko w pewnej mierze.

Prawda, że obrzydliwy jest pacyfizm narodu, który osłabiony „przez nadużycie rozkoszy i przez błędy w swym ustroju“, narodu, który odzwyczail się żyć zyciem wysiłku, dyscypliny i czystości, narodu, który liczy na jakąś *międzynarodową sprawiedliwość*, któraaby miała mu zapewnić na wieki jego bezpieczeństwo, to jest bezpieczeństwo jego wygodnicwa i sybarytyzmu — podczas gdy tuż, pod bokiem, za granicą, rośnie, mnoży się, rozwija i pracuje naród energiczny, któremu na swojej ziemi za ciasno!

Prawda, że ta sprawiedliwość rzeczywista wymagałaby raczej nowego rozdziału ziem — i że wobec braku jakiegokolwiek tu instancji rządu i egzekutywy, wojna, może okazać się jedynie słusznym i usprawiedliwionym sposobem załatwienia tej sprawy. Dodajmy też, że sam pomysł takiego trybunału, gdyby był urzeczywistnialny, byłby właśnie dla tego ideału humanitarnego, jakim jest wolność, groźniejszym niżli jakakolwiek walka krwawa narodów. Byłaby to absolutna racjonalizacja życia ludzkości, oparta na jakiejś władzy absolutnej. Władza taka musiałaby rozporządzać środkami przymusu tak połącznemi, że wszelkie indywidualne odehylenia czy to psychologiczne, czy ideowe, czy praktyczno-życiowe jednostek i ich ugrupowań, mogłyby być zdławione w zarodku, wyćpione doszczętnie. Taka ludzkość, to byłyby mrówki czy termity, skostniałe na wieki w swym „doskonałym“ ustroju. „*Uniwersalizm*“ — w ścisłym znaczeniu tego wyrazu.

K. L. Koniński.

Dokumenty.

Jerzy Zdziechowski: Polityka finansowa.

Podajemy kilka wyjątków z broszury ministra Zdziechowskiego. Broszura ta wyszła jako zeszyt rzeci „Wskazań programowych“. O. W. P.

Aby kierować polityką finansową państwa, trzeba koniecznie ogarnąć całość zagadnień, związanych z finansami państwa. Nie wystarczy ześrodkować uwagi wyłącznie na sprawach skarbowych z równowagą budżetu. Tak samo nie wystarczy równowaga pieniądza. Trzeba pamiętać, że mechanizm zegarów, których wskazówki pokazywać mają równowagę budżetu i równowagę pieniądza, jest ściśle połączony z wielkim mechanizmem życia gospodarczego.

Patrząc na wpływy podatkowe i ich wysokość, widząc rezerwy Skarbu, rejestrując wysokość obiegu pieniężnego i stopień pokrycia banknotów, analizując bilans handlowy, zaznajamiając się z wahaniami cen — trzeba rozumieć całą współzależność tych cyfr.

Polityka finansowa winna zapewnić państwu środki do wykonywania jego zadań, ale budowa finansów państwowych, by była mocna i trwała, oprócz się musi na równowadze między potrzebami Skarbu a potrzebami życia gospodarczego.

Do zasad polityki finansowej dołączę jeszcze jedną: polityka finansowa państwa nie może ulegać wpływowi politycznym. Mam tu na myśli wpływy stronnictw politycznych, grup, związków, klas, zawodów i t. p.

Jeżeli polityka finansowa ma rozwiązywać wielkie zagadnienia, które powstają po wojnie na tle stosunków finansowych i gospodarczych, to musi ona opierać się na programie, związanym z pewną gospodarczą doktryną. Na powodzenie planu finansowego składa się najczęściej nie jedno posunięcie, ale cały ich szereg. Odstąpienie od części programu lub częściowa zmiana może zniweczyć cały plon dobrze obmyślonej i rozumnej akcji.

Tem się tłumaczy bankructwo parlamentów w rozwiązywaniu zawilych zagadnień finansowych.

Większość głosów — to wynik kompromisu! Kompromis — to wynik czasu! Działanie w zakresie polityki finansowej nie może być wynikiem kompromisu politycznego, a powodzenie zależy najczęściej od rychłych decyzji.

To też widzimy, że tam, gdzie powstawały wielkie trudności finansowe, trzeba było usunąć wpływy polityczne i rozwiązywać zagadnienia drogą pełnomocnictw dla rządu czy dla głowy państwa. Tak było w Polsce, we Francji i w Belgji.

Powodzenie akcji sanacyjnej rządu Mussoliniego w zakresie włoskich finansów zawdzięczać należy dyktaturze finansowej.

Pozostaje jeszcze jedna, ostatnia uwaga.

Polityka finansowa winna być uniezależniona, jak powiedziałem, od wpływów politycznych, ale ci, którzy ją prowadzą, muszą działać wśród ścierających się interesów politycznych, klasowych, zawodowych i t. p. Interesy te występują dziś nazewnątrż w postaci często bardzo silnych związków czy organizacji, dążących do narzucenia władzy wykonawczej swego sta-

nowiska w poszczególnych sprawach lub do wymuszania ustępstw.

Decyzje na polu polityki finansowej bardzo często muszą w imię dobra państwa i narodu naruszać interesy partykularne.

Co, obok programu i doktryny ekonomicznej, ma być podstawą działania władzy, wykonawczej na polu polityki finansowej i gospodarczej, gdy tak, jak to ma miejsce coraz częściej, władza ta zmuszona jest do roli arbitra w sporach przeciwstawnych sobie interesów? Interes państwa? Widzimy, że na arenie politycznej rozmaite interesy występować mogą w postaci organizacji, których siła może być teoretycznie znaczniejsza, niż mogąca się im przeciwstawić siła państwa.

Przykład: siła strajku górników w Anglii.

Można sobie wyobrazić również przemożny wpływ zorganizowanego kapitału na losy poszczególnego państwa.

Spór przeciwstawnych sobie interesów winien być rozstrzygany w imię i w interesie tego, co jest w podobnej walce siłą rzeczy odporniejsze od państwa, bo nie da się zwalczyć ani mocą kapitału, ani zorganizowaną siłą części obywateli, paraliżujących działalność organów państwowych, a więc w imię dobra narodu.

Kryterjum dobra narodu najwierniej i najpewniej prowadzi w polityce finansowej do rozwoju sił finansowych i gospodarczych państwa.

* * *

Pewne powiększenie wpływów podatkowych może być osiągnięte przy reorganizacji systemu podatkowego, nie należy się jednak spodziewać rezultatów w zbyt szybkim czasie.

Na kredyt wewnętrzny państwo liczyć nie może, kredytu zewnętrznego na łatwe dziur w budżecie nikt nie udzieli. Wynika z tego, że niezależnie od naszej woli przez szereg lat najbliższych w Polsce wydatki dostosowane być muszą do możliwych do osiągnięcia dochodów.

Jeżeli zasady oszczędności winny przyświecać zawsze w układaniu preliminarza budżetowego, jak również w gospodarce skarbowej, to oszczędność storko większe znaczenie ma tam, gdzie w gospodarce skarbowej trzeba zasadniczo ograniczyć program wydatków do dochodów. Oszczędność w podobnych warunkach staje się źródłem znalezienia środków na pokrycie wydatków, których odłożyć niepodobna.

Cztery pozycje budżetu: wojsko, oświata, sprawy wewnętrzne i renty, oraz emerytury stanowią w Polsce łącznie około 70% budżetu administracji.

W urzędach, pod wpływem nakazu z góry i przygotowania reorganizacji pracy na podstawie przeprowadzonych studiów oszczędnościowych, winien się wytworzyć nowy duch współdziałania w wielkim wysiłku oszczędnościowym, a nie, jak dotychczas, pewnego oporu maszyny biurokratycznej, dążącej do utrwalenia i rozrostu obecnego systemu.

Nowy duch ma być wrogiem rozrzutności, szybkiego realizowania nieprzemyślanych planów, robionych na kolanie, i opierać się winien na przekonaniu, że nie z pełnego wydajemy i że poprawa bytu funkcjonariuszów państwowych, ciągłość ich pracy i pewność ubezpieczeń emerytalnych polega na bezwzględnej oszczędności w polityce skarbowej.

Zrozumienie nakazu oszczędności winno być tem większe, że dotychczas nie mamy w budżecie szeregu

kredytów inwestycyjnych, niezbędnych dla najżywniejszych interesów państwa.

Jest wyłączone, by można było pójść dalej w obecnie istniejącym tak niekorzystnym stosunku wydatków ściśle rzeczowych do wydatków osobowych budżetu Polski; jednocześnie obecne uposażenie funkcjonariuszów państwowych po podwyżce 10% nie może być uważane za normę właściwą wynagrodzenia urzędnika państwowego.

Powiększenie wynagrodzenia przy reorganizacji pracy w sposób, który dalby możliwość zmniejszenia personelu urzędniczego, powinno być przedmiotem wyczerpujących studiów w każdym biurze, gdzie zatrudnieni są ludzie, opłacani z funduszków publicznych.

Budżet polski powinien być oparty w swej części przewidywanych wpływów na ogromnej ostrożności w ich szacowaniu dlatego, że przede wszystkim nie doszliśmy w rozwoju naszych stosunków gospodarczych do okresu względnej choćby ich stabilizacji. Odchylenia w okresach kilkumiesięcznych są znaczne tak w kursie waluty, jak w napięciu bezrobocia, stopniu bierności czy aktywności naszego bilansu płatniczego, poziomie cen i t. p. Nie wyszliśmy jeszcze z kryzysu gospodarczego, związanego z procesem utrwalenia się pieniądza. Zwłaszcza, dopóki nie nastąpi względna stabilizacja cen, ostrożność w prelininowaniu dochodów jest najlepszym sposobem znalezienia rezerw w wypadku konieczności uzyskania nowych kredytów wskutek wzrostu cen.

W kraju, w którym 65,6 procent ludności żyje na roli, urodzaj lub nieurodzaj odbija się bardzo wydatnie na wpływach podatkowych. Jest to drugi powód, nakazujący ostrożność w prelininowaniu wpływów.

Wreszcie jest trzeci powód: ostrożne prelininowanie zabezpieczy nas od deficytów, a w razie wydatniejszych wpływów, da nam możliwość stopniowego odtwarzania wyczerpanych rezerw kasowych. Bez dostatecznych rezerw kasowych uciążliwy, a jednak konieczny w naszych warunkach system budżetów miesięcznych nie ma pożądanego elastyczności i w systemie wydatkowania w poszczególnych działach budżetu, doprowadza do zbyt mechanicznego otwierania kredytów. Tym sposobem upada możliwość celowego otwierania większych kredytów w poszczególnych okresach czasu.

Reasumując, należy:

- 1) przystosować wydatki do możliwych dochodów;
- 2) uznać oszczędność za nakaz, któremu cała administracja poddać się winna, i dopilnować, by dała ona konkretne rezultaty;
- 3) prelininować dochody z największą ostrożnością.

Tylko na tych zasadach może się opierać rzeczywistość równowaga budżetu Polski.

* * *

Pożytecznym jest przytem zapamiętać następujące przykazania:

1. Powiększanie majątku przez pracę wytwórczą jest cnotą gospodarzów, a nie przestępstwem.
2. Podstawą kredytu państwa jest obrona interesów wierzycieli.
3. Powiększanie bogactwa narodowego, a nie jego rozdrapywanie, jest źródłem dobrobytu ludności.
4. Naruszanie prawa własności jest wywalaniem drzwi dla komunizmu.

5. Kto gospodaruje groszem publicznym, musi publicznie udowodnić, że gospodarował oszczędnie (państwo, samorządy, ubezpieczenia).

6. Nieuczciwość podatkowa jest zdradą interesów narodowych.

7. Majątek obywateli nie jest welną, przeznaczoną do strzyżenia przez urzędy skarbowe.

8. Nie obywatel jest dla urzędnika, ale urzędnik dla obywatela.

9. Socjalizm nie jest środkiem poprawy ustroju, będącego dziś podstawą rozwoju gospodarstwa narodowego, ale skutecznym sposobem jego rozwalania.

10. Kto przemawia głosem demagogji, może zarobić, kto usłucha tego głosu — musi stracić.

Zjazd młodych we Lwowie.

W ubiegłą niedzielę witał Lwów zastępy młodzieży O. W. P., przybyłe na pierwszy zjazd młodych dzielnic Lwowskiej. Inicjatywa, podjęta przez młodzież lwowską dała doskonale rezultaty. Zjazd był obelany bardzo licznie przez delegatów młodzieży wszystkich warstw społecznych. W szeregach obecnych nie brakło przedstawicieli inteligencji, mieszczaństwa, chłopów i robotników.

Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w bazylice katedralnej, poczem w wypełnionej po brzego sali Towarzystwa Pedagogicznego otworzył obrady oboźny dzielnicowy p. dr Głazewski, podnosząc, że młodzież powinna stać w pierwszym szeregu w pracy, dla utworzenia jasnej drogi dla idei Wielkiej Polski i silnem ramieniem podnieść na niedościgłą wyżynę sztandar wiary, cywilizacji i państwowości narodu polskiego. Następnie zabrał głos przewodniczący Zjazdu dr Zdzisław Stahl, którego przemówienie podajemy w całości:

PRZEMÓWIENIE DRA ZDZISŁAWA STAHLA.

Obejmując przewodnictwo tego Zjazdu, muszę imieniem inicjatorów wyjaśnić jego charakter i cel.

Kto i dlaczego z tak wielu miast, miasteczek i wsi naszej dzielnicy stawiał się dziś w tej sali?

Otóż przede wszystkim stwierdzam, że inicjatywa zjazdu dzisiejszego jest wyrazem świeżego natchnienia licznych młodych wiekiem i duszą żywiołów społeczeństwa pod sztandary Obozu Wielkiej Polski. Zadaniem zjazdu jest ujęcie tych nowych sił w karby organizacji, wcielenie w jej szeregi, wskazanie pracy i zadań do spełnienia.

Niech nikt nie sądzi, że zjazd niniejszy rozpoczyna okres istnienia jakiejś odrębnej jednostki organizacyjnej w ramach Obozu. — Jego struktura wewnętrzna tego nie znosi, a my potrzeby takiej nie odczuwamy.

Jeśli ktoś chciałby widzieć w nas jakieś cechy odrębne, winien dopatrzeć się chyba takiej odrębności, że podwójnie mocne będzie nasze poczucie obowiązku w pracy dla Obozu, gorętsza niż u innych wiara w jego idee i większa odpowiedzialność za spełnienie jego zadań. Taką odrębnością chcielibyśmy się poszczycić.

Kiedysmy się jednak zjechali w tak licznym ześle i stoimy wobec faktu szczególnego wpływu hasła i idei Obozu na młodsze, patrzące w przyszłość pokolenia Narodu, spróbujmy zanalizować to zjawisko, zrozumieć, skąd się wzięło. Okaze się, że jest ono naturalne,

Któż to są bowiem ci młodzi dzisiaj w społeczeństwie, jakie są ich właściwości duchowe? Jaki czas ich urobił?

Jest to t. zw. pokolenie wojenne, to, które dojrzało w czasach wielkich wysiłków ludzkich, w których poświęcano cele doraźne, szczęście osobiste i życie własne — dalszym, większym celom. Było ono jeszcze dość młode i silne na to, by nie upaść pod brzemieniem wielkiej odpowiedzialności dziejowej, ale wytrzymałszy je, zdobył w tem siłę i wyższość duszy.

I jest to pokolenie, które wobec ciężkich zadań i trudnych poświęceń, zdołało odnaleźć źródła wytrwania, czyniąc z religji i wiary, z miłości Ojczyzny realny czynnik i regulator życia, podstawę równowagi wewnętrznej i siły moralnej.

Są to ci, którzy dojrzewając w okresie rozkładczej anarchji, upadku władzy i prawa, rozpoczynając pracę swego życia od walki z bezładem i zamętem, rozumieją dobrodziejstwo porządku prawnego, silnych instytucji, dyscypliny moralnej i prawnej, ustroju i siły hierarchji.

Rozumieją zarazem słabość fundamentów prawnych powojennej Europy, a stoczywszy u wstępu życia obywatelskiego walkę o całość ziem państwa, stanowiąc wal ruchomy jego granic własną, osobistą strażą — mają to jasne i żywe poczucie, że byt państwa sam się nie ostoi, że spoczywa nie na czem innem, ale na barkach jego wiernych obywateli.

Kreśląc tutaj indywidualne oblicze pokolenia wojennego i jego stosunek do państwa, zastrzec musimy, że dobrej służby wojennej nie uważamy za źródło szczególnych przywilejów i zaszczytów, ale jako znamię wyższości moralnej i większych obowiązków.

I wreszcie, stwierdzając zrozumienie i entuzjazm dla programu Obozu, podnieść musimy, że okazują je w niemniejszej mierze najmłodszy, którzy urabiając swą świadomość w odbudowanym państwie, pozbawieni są piętna niewoli i nałogów przestarzałej myśli.

Te przeżycia wszystkie i związane z nimi właściwości sprawiają, że szczególnie łatwo jest młodszemu pokoleniom zrozumieć siłę i żywotność wielkich hasel Obozu:

Walki z normalną płaskością i zmaterializowaniem współczesnego życia,

kultu religji i patriotyzmu wielkich źródeł siły moralnej narodu,

budowania ustroju hierarchji, mocnych władz i rządów w państwie przez tych, którzy są prawdziwym mózgiem i sercem narodu,

wreszcie krzewienia tej prawdy, że jedyną gwarancją utrzymania silnego państwa, jest w Europie współczesnej słabej moralnie, podminowanej anarchją i komunizmem, zorganizowany, świadomy swego położenia — Naród.

Dalekie i obce, puste i niezrozumiałe są naszemu pokoleniu stare hasła anarchicznego indywidualizmu, drwiny z wiary i Kościoła, kultu rozkładu, jałowe i patetyczne frazesy o wolności.

Na koniec tego zagajenia dwie jeszcze rzeczy należy, aby zostały powiedziane:

Stając w szeregach Obozu, stwierdzamy naszą świadomość, że nie chodzi tu o organizowanie nowego stonniectwa albo ruchu politycznego.

Zdajemy sobie sprawę, że wchodzimy przez to w wielki prąd dziejowy odrodzenia Narodu.

Wchodzimy w służbę idei wyznaczących renesans gubiącej się w zamęcie myśli całej naszej cywilizacji.

I wreszcie jeszcze jedno: poznaliśmy twardą szkołę realizowania naszych zadań, traktowania nas serjo tego, co mówimy — nie rzucania słów na wiatr.

Idee Obozu głosimy, aby je spełniać.

Otwierając Zjazd, zwracam się jego imieniem do innych dzielnic Polski, aby poszły naszym przykładem otwarcia wrót Obozu nowym, młodym siłom, garnącym się ku niemu i wznosząc okrzyk:

Niech żyje Obóz Wielkiej Polski!

Niech żyje Roman Dmowski!

Przemówienie to, mające niejako charakter deklaracji młodych przyjęte zostało długotrwałymi oklaskami i okrzykami na cześć twórcy O. W. P.

Po przemówieniach powitalnych delegatów młodzieży innych dzielnic, którzy zapowiedzieli, że inne dzielnice pójdą za przykładem Lwowa, zabrał głos członek Wielkiej Rady O. W. P. prof. Rybarski.

PRZEMÓWIENIE PROF. R. RYBARSKIEGO.

Wielu ludzi w Polsce pyta się w jakim celu powstał Obóz Wielkiej Polski. Chciałbym naprzód wyjaśnić, na jakim tle on powstał, jaka troska, jakie poczucie jest jego źródłem.

Obóz O. W. P. wyrósł z przekonania, że dotychczasowa organizacja naszego życia publicznego, dotychczasowe postępy w dziedzinie tak politycznej, jak gospodarczej i moralnej nie są dostateczne. Gdy rzucimy okiem na tych dziewięć lat niepodległego bytu państwa, to musimy stwierdzić, że nie wszystko to, co jest, nas zadawała, że Polska nie jest tak silnym państwem, jak być powinna. Polska, aby się utrzymać, musi być bardzo mocnym państwem. Polska nie jest narodem, oblanym morzem i otoczonym nieprzebytymi górami, ale narodem, położonym w szczególności niekorzystnym terytorjum, w szczególności niebezpiecznej sytuacji.

Gdy przypatrzymy się naszej sile dzisiejszej, to musimy powiedzieć: Jeszcze ta siła jest niedostateczna, jeszcze nie jesteśmy gotowi, abyśmy mogli z całą Polską każdy zamach na nasze państwo odeprzeć. Jeszcze nie dorównujemy innym narodom w ich parciu naprzód, nie umiemy jeszcze ich prześcignąć.

Czy to jest nasza wina, czy nieuchronna konieczność? Otóż pamiętajmy o tem, że jest w tem wiele naszej winy, popełniamy wiele błędów i to dużych. Zwalczeniu dwóch największych błędów, ich wykończeniu chce poświęcić swą pracę O. W. P.

Pierwszym błędem jest to, że po powstaniu niepodległego państwa polskiego wielu ludziom w Polsce wydawało się, że już przyszedł czas, aby Polskę tak urządzić, jak tego pragną poszczególne grupy, czy warstwy, czy osoby. Wszyscy prawie żądali czegoś od państwa, a nie wszyscy byli gotowi dać państwu to, co się mu należy. Po wojnie bardzo wielu ludziom wydawało się, że już nie grozi najmniejsze niebezpieczeństwo, że jesteśmy już dostatecznie zabezpieczeni traktami, zawartymi z obcimi państwami. — Tymczasem dziś w roku 1927 niebezpieczeństwo zewnętrzne wychodzi na jaw z całą siłą. Otóż ta bez troska i zwrócenie uwagi na rzeczy więcej materialnej natury, a brak dbałości o podstawy państwa, to była troska, która nami kierowała, gdyśmy zakładali OWP. Jeżeli chcemy mieć potężne państwo, potężny naród, musimy mieć świadomość, że nie będzie udziałem tego pokolenia, które dziś Polską rządzi i Polską kieruje, korzystanie w całej pełni z tej Polskiej. Jeszcze

nie przyszedł czas, aby korzystać dziś z wielu dobrodziejstw, jakie zapewniają inne państwa swym mieszkańcom. Musimy mieć świadomość, że naszą powinnością było dbać od samego początku o to, aby w przyszłości Polska była silna, a nie, aby zaspokajając natychmiast wszystkie postulaty teraźniejszości.

Drugim błędem był ten, że nie umieliśmy stworzyć własnych form bytu państwowego. Wiele naszych instytucyj jest biernem naśladownictwem tego, co jest gdzieindziej. To nie są instytucje nasze. Ten popęd do naśladownictwa bardzo wiele nas kosztował. Chodzi o to, aby Polska objawiła twórczość, a nie naśladownictwo.

Jeżeli chcemy tych błędów uniknąć, musimy powiedzieć sobie, że jest koniecznością zorganizować naród do tych celów i zorganizować go na dwóch podstawach: Na podstawie jasnej, wyraźnej idei i na podstawie działania. Te dwie rzeczy idą w parze. Sama idea, to jest literatura, często bezpłodna. Działanie bez idei wyczerpuje się i niknie. Chcemy podjąć pracę nad zorganizowaniem polskiej idei narodowej i zarazem działać we wszystkich dziedzinach, gdzie tego potrzeba.

Jakie są nasze hasła i idee? Mógłby ktoś powiedzieć, że nie na wszystkie pytania jeszcze w tej chwili można dać odpowiedź. Otóż przede wszystkim to chcemy powiedzieć społeczeństwu, co jest najważniejsze. Nie chodzi nam o to, aby rzucić jak najwięcej hasel programowych, ale o to, aby podstawowe zasady bytu narodowego były dostatecznie wyraźnie zarysowane, aby one naprawdę weszły w przekonanie całego narodu polskiego.

Zwracamy przede wszystkim uwagę na jedno. Niepodobna jest wyobrazić sobie prawidłowego rozwoju państwa bez panowania prawa w tem państwie. Idea panowania prawa w Polsce jest jedną z naszych idei naczelnych. To hasło praworządności nie znaczy bynajmniej, że nie można zmienić niczego, co ma zewnętrzne formy prawne, lecz znaczy, iż jednostka nie może być ponad prawem, ale musi prawa słuchać. Dotyczy to zarówno rządzących, jak i rządzących. Są instytucje państwowe, które muszą być nienaruszalne i wszelka swawola w stosunku do podstawowych instytucyj państwowych zawsze się mści, budzi anarchję i obniża autorytet władzy. Autorytet władzy podnosi jednak często mocniej ten, kto ma odwagę walczyć z jej nadużyciami, aniżeli ten, kto biernie chyli głowę przed każdym nadużyciem, dlatego tylko, że ono wychodzi od ludzi, którzy w danej chwili mają władzę.

Drugim naszym hasłem jest oparcie całego naszego życia gospodarczego na poszanowaniu zasady własności prywatnej, bo nikt jeszcze lepszej zasady nie wynalazł. Chcemy dążyć do wzmożenia siły gospodarczej narodu, która jest jedną z podstaw potęgi politycznej narodu. W dzisiejszych czasach naród, słaby gospodarczo, choćby był najdzielniejszy, ma bardzo słabe szanse obrony przed wrogami. Szanujemy zasadę własności prywatnej i wolnej inicjatywy, ale pamiętajmy o tem, że każda klasa ma obowiązek swoje interesy godzić z interesami całości i dbać o to, aby ta całość była mocna.

Dążymy do zabezpieczenia niezależności gospodarczej narodu. Nie może nam chodzić tylko o to, aby na ziemiach polskich była nagromadzona jak największa suma bogactw, ale chodzi nam o to, aby to bogactwo było w polskim ręku, aby narzędzia produkcji nie przeszły w ręce obcego kapitału.

W dziedzinie polityki zewnętrznej dążymy do tego, aby Polska na arenie międzynarodowej była czynnikiem z innymi równoprawnym, aby prawami Polski nie zaspokajać obcych, butnych roszczeń. Dążymy do tego, aby żadna organizacja międzynarodowa nie naruszała nam naszej linii postępowania. Powinniśmy pohamować trochę owe misje ankiełtowe, które wciąż zjeżdżają do Polski, a potem Polsce szkodzą. — Musimy się poczuć silni także w stosunkach międzynarodowych.

Nasz Obóz nie jest i nie chce być tylko obozem czysto politycznym. Chcemy przeprowadzić rewizję pojęć moralnych, które u nas dziś panują, chcemy zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, jakie nam grozi z powodu zaniku podstawowych pojęć moralnych. Niebezpieczeństwo to wyraża się głównie w tem, że wielu ludziom wydaje się, iż „wolno w Polsce, jak kto chce“, że w Polsce wolno mówić i działać, jak się komu podoba, choćby nawet na szkodę Polski. Stara zasada anarchji wraca pod inną formą. Mówi się np. bezkarnie: „Czyby nie dobrze było oddać Niemcom korytarz pomorski, a dostać co innego za to“. Zjawiają się publicyści, którzy mówią, że do porozumienia z Niemcami należy dążyć za wszelką cenę. My nie uważamy tego za wystąpienie polityczne, lecz traktujemy to, jako upadek pojęć moralnych. Naród, który głowę jest pojsć pod obcą kontrolę, jest narodem upadłym moralnie.

Tego rodzaju głosy są niedopuszczalne. Należy je zwalczać na każdym kroku. Naród, który chce naprawę żyć, musi przeprowadzić to, że są pewne rzeczy, których nikomu, kto żyje na jego ziemi, nie wolno poddawać w wątpliwość.

Uważamy za swój obowiązek szerzyć hasła walki z podkopywaniem religji, które się dziś odbywa, a w szczególności z tem dążeniem do rozpowszechnienia w Polsce sekciarstwa, które nie jest bynajmniej ruchem religijnym, ale politycznym, zupełnie wyraźnym, prowadzącym do osłabienia siły naszego narodu. Jeżeli mamy w Polsce tego rodzaju wypadki, że czynniki, które dostarczają ministrów rządowi, prowadzą propagandę za kościołem narodowym, to musimy stwierdzić, że to nie jest kwestja przekonania danej jednostki, tylko robota polityczna, zmierzająca do osłabienia zawartości duchowej narodu polskiego.

Dalej musimy zwrócić uwagę na zwykłą, codzienną moralność, którą się podkopyje. My, zwłaszcza starsi, prześlakliśmy ideą wolności, tą całą masą wolności, wolności sztuki, słowa, druku itd. Polska jest narodem, którego jedną z podstaw jest zasada tolerancji, poszanowania cudzych przekonań, ale musimy przeprowadzić granicę między tem, co jest wolnością słowa, a co jest propagandą, mającą źródło we wschodnim zepsuciu, które prowadzi do podkopania życia przyszłych pokoleń. Z tem musimy walczyć z wielką energją i stanowczością.

Wydawałoby się mogło, że nasze podstawowe zasady są zanadto proste, ale pamiętajmy, że przekonania wtedy tylko mają naprawdę wartość, gdy staną się przeświadczeniem, pobudzającym do działania, do czynu. Wiara bez uczynków jest martwa. My chcemy wszystkim wskazać konieczną potrzebę codziennej działalności. Żyjemy w takich czasach, w których nie można mówić: „Za to, co się dzieje nie jestem odpowiedzialny, to inni robią, ja nie robię“. Dziś nie wystarczy nie robić źle, trzeba robić dobrze, nie wolno być człowiekiem, który nie łamie prawa, ale trzeba mieć odwagę bronić tego prawa.

Pamiętajmy o tem, że żyjemy w czasach dla Polski niezwykle ciężkich. Grozi nam niebezpieczeństwo komunizmu i anarchji, tak wśród ludności polskiej, jak niepolskiej. Jakie jest jego źródło? Ci wszyscy, którym istnienie Polski nie dogadza, starają się podkopać Polskę od wewnątrz. Propaganda komunizmu w Polsce rozporządza ogromnymi zasobami pieniędzmi. Czy te zasoby idą tylko z Rosji? Wątpię. One idą via Gdańsk. Dzisiaj Niemcom jest bardzo trudno uderzyć wprost na nasze granice, ale gdyby w Polsce wytworzyła się anarchja, to dobry nasz sąsiad gotów jest bronić Polski przed anarchją.

Niewątpliwie działalność władz idzie w kierunku tłumienia ruchu komunistycznego. Ale same tylko represje nie stłumią źródeł komunizmu i anarchji, gdyż wśród mas powaga prawa jest podkopana. Pamiętajmy o tem, że mechanizm naszych władz administracyjnych jest jeszcze za słaby, aby sama władza mogła zwalczać te niebezpieczeństwa. Pamiętajmy, że stronniczość, a nawet instytucje, które były tworzone przez różne czynniki do przeciwstawienia się komunizmowi, niejednokrotnie stają się instytucjami komunistycznymi. Wielu komunistów zostało wychowywanych przez ludzi, którzy chcieli zwalczać komunizm (sprawa Wojewódzkiego).

Jeżeli chcemy zwalczyć niebezpieczeństwo komunistyczne, to całe społeczeństwo musi się zorganizować. Totocz OWP nakłada na swoich członków obowiązek zorganizowania się dla celu obrony przed komunizmem. To zorganizowanie się fizyczne w instytucjach, które dają pewne przygotowanie wojskowe ma nie tylko cel przeciwdziałania komunizmowi. Pamiętajmy o tem, że nadzieje pacyfistów runęły. Nawet ciężko wie stanu, którzy szafują frazesami o idei wiecznego pokoju, nie mają pretensji, aby ich słuchano, chyba by traktowano to, jako wystąpienia natury artystycznej. Niebezpieczeństwo wojny istnieje niewątpliwie. Nawet pacyfistyczna Francja przeprowadza ustawę o mobilizacji całego narodu. Musimy i my stworzyć własną formę odpowiedniej organizacji.

Obowiązkiem każdego z nas jest dbać, aby na każdym kroku polegować siłę i znaczenie żywiołu polskiego. Musimy się pozbawić złudzenia, że wszystko zrobi państwo. Dziś nawet politykę gospodarczą prowadzi samo społeczeństwo i dźwiga się nieraz gospodarczo, choć państwo w tej dziedzinie jest bierne. Zadaniem OWP jest obudzić poczucie obowiązku społecznego. Każdy Polak jest odpowiedzialny za losy polskiego narodu. Nie w tem znaczeniu, ale by działać na rzecz polskości. Niema człowieka na tak mizernym stanowisku, któryby dla tego celu nie mógł pracować. Każdy kto się rozejrzy wokół siebie, znajdzie bardzo wiele terenów do pracy.

Chciałbym wyjaśnić, dlaczego nazwaliśmy się Obozem Wielkiej Polski. Otoż ideę wielkiej Polski chcemy przeciwstawić idei małej Polski. Ideę Polski małej wyznaje bardzo wielu ludzi, którzy wyrosli przed wojną, których pojęcia przed wojną skostniały. Ci ludzie odnoszą się do państwa polskiego tak, jak się odnosili do państwa obcego, dbają o to, by ono zaspokoilo ich postulaty, a zresztą niech się dzieje, co chce. To są ludzie małej Polski. Oni w Polskę nie wierzą.

Tę niewiarę musimy zwalczać. Co innego świadomość popełnionych błędów i krytyka, nawet ostra, tego, co jest, a zupełnie co innego niewiara w to, że może być lepiej. Jeżeli chcemy naród zorganizować, to w głębokim przekonaniu, że można stworzyć

z Polski państwo wielkie. Polska może być narodem naprawdę wielkim, przedewszystkiem dlatego, że sprzyjają temu wewnętrzne warunki. Żywotność rasowa jest u nas większa, niż u wielu innych narodów, jesteśmy narodem o mniejszym zepsuciu, niż narody inne, poczucie patriotyczne jest u nas mocniejszym cementem, jesteśmy prosto narodem młodym, który może pójść i zająć w świecie wybitniejsze stanowisko.

Aby to osiągnąć, naród musi być naprawdę zorganizowany, idee, o które walczymy, muszą mieć swoich karnych wyznawców, a sprawy drugorzędne nie mogą wysuwać się na pierwszy plan. Społeczeństwo trzeba zjednoczyć na podstawie tych rzeczy pierwszorzędnych, a wtedy znajdzie się droga do porozumienia w sprawach drugo- i trzeciorzędnych. Tem się różnimy od wielu, którzy chcą wyolbrzymiać rzeczy podrzędne, aby nie dopuścić do zjednoczenia narodu polskiego. Ale to się im nie uda.

Obrady poranne zakończyło przemówienie członka Komitetu wykonawczego OWP p. Bieleckiego, które podamy w jednym z następnych numerów.

Po południu toczyły się obrady organizacyjne delegatów.

Niedzielnny zjazd młodych nie miał na celu tworzenia jakiegś odrębnej organizacji. Zjazdem tym zmanifestował swoją obecność w Obozie młody żywioł i uczynił to z młodzieńczą siłą. Kto widział te nie mogące się pomieścić na sali obrad rzesze młodych (sekretarjat zjazdu zarejestrował przeszło 400 uczestników — w tym stu kilkudziesięciu delegatów z prowincji), kto słyszał poważne, techniczne młodzieńcze entuzjazmem dla idei, która wszystkich zgromadziła, przemówienia delegatów, ten nie ma wątpliwości, za kim idzie i pójdzie w przyszłości zdrowa moralnie młodzież, ten musiał wynieść silne przekonanie, że z tych obrad zrodzi się mocny czyn. S. K.

PRZEGLĄD PISM.

Cierpisz bracie na brak floty, Radę w Strzelcu masz!

Nowa studnia do łopienia niewiadomo czyich pieniędzy, nowo kreowany dzienniczek warszawski „Strzelec“ w numerze 3 z dnia 5 b. m., drukuje nową piosenkę strzelecką.

Przeznaczona jest ta piosenka celom agitacyjnym. Jakiemi sposobami „Strzelec“ prowadzi agitację, świadczy jedna ze zwrotek tej piosenki. Brzmi ona dosłownie:

*Cierpisz, bracie na brak floty,
Gołyś, że to aż —
Na kieszeni twej suchoty,
Radę w Strzelcu masz!*

To rozumiem, a przynajmniej szczerze i otwarcie.

Poseł Stroński o warszawskiej mowie R. Dmowskiego.

Poseł Stroński pisze w „Warszawiance“ z dnia 5 b. m.:

Zjawiłko owej pustki lub, jakby można powiedzieć, zmniejszenia lotu duchowego jest tak doniosłego znaczenia, że pragnąłbym nie tylko nie osłabić, ale raczej wzmocnić wrażenie, jakie uwagi Dmowskiego wywrzeć powinny, oświeclając je jeszcze nieco inaczej:

1. Świerdzenie pustki i obniżenia duchowego u nas w obecnym okresie jest z wszechmiar słuszne.

2. Jest to tembardziej niepokojące, że Polska w ciągu swych dziejów, a w szczególności w XIX-tem stuleciu, obok oparcia o Zachód, miała bardzo piękną i cenną twórczość własną.

3. I jeszcze dlatego jest to niepokojące, że Europa Zachodnia doby obecnej weale nie jest światem mniejszych ludzi w porównaniu z większymi ze stulecia ubiegłego.

4. Główna przyczyna niedomagań naszych obecnych w dziedzinie duchowej tkwi w biedzie własnej, a nie ogólnej.

Denuncjacja.

„Strzelec“ z dnia 5 b. m., denuncjuje prezesa dyrekcji wileńskiej P. K. P. inż. Staszewskiego:

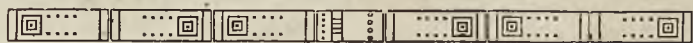
„Popierać będzie pozalem przedewszystkiem „Sokolą“, wbrew zasadzie, którą kierować się winien każdy urzędnik państwowy w swych stosunkach do Przysposobienia Wojskowego — oceny bezstronnej na podstawie realnych wyników pracy związków i towarzystw, mających P. W. w swym programie“.

„O „Strzelcu“ i jego oddziałach na Wilenszczyźnie pan prezes nie wspomina. Lecz, kto czytać umie między wierszami rozporządzeń, przepojonych duchem partyjnictwa — ten zrozumie, co takie przemilczenie oznacza. Jest ono dla podwładnych panu prezesowi urzędów i urzędników wyraźną wskazówką, rozkazem, aby „Strzelca“ zwalczać“.

„Podobny rozkaz jest skandalem, którym zająć się winny bezwzględnie sfery miarodajne, pouczając pana prezesa, inż. J. Staszewskiego, że kres już nastąpił rządowi klik, partyjek i kacyków prowincjonalnych“.

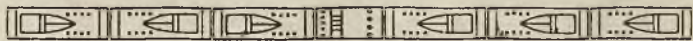
Czekamy na dalszy ciąg.

Ehr.



OD WYDAWNICTWA.

Przypominamy o konieczności ureguowania przedpłaty na drugi kwartał.



Prenumerata: miesięcznie 1.40 zł., kwartalnie 4 zł., rocznie 16 zł. — Cena egzemplarza 40 gr.

Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 strony 100 zł., 1/4 strony 60 zł., 1/8 strony 30 zł.

Redakcja i Administracja: Kraków, Rynek Główny 6. Szara Kamienica I. piętro oficyny. Telefon Nr. 2076, godziny urzędowe od 10 — 1 przedpoł. i 4 — 6 popoł. — Konto P. K. O. 406.080 Kraków

Redaktor odpowiedzialny: **Felicjan Gadomski.**

Wydawca: **Tadeusz Buszczyński.**